

PARADA

ROK IV

NIEDZIELA, 27 STYCZNIA 1946 R.
SUNDAY, JANUARY 27, 1946

Nr 3 (73)

CENA EGZEMPLARZA: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 9 d., w Afryce Wsch. 6 d.,
we Włoszech 12 lirów, we Francji 5 fr., w Niemczech 1 Mrk.

FILM DOKUMENT

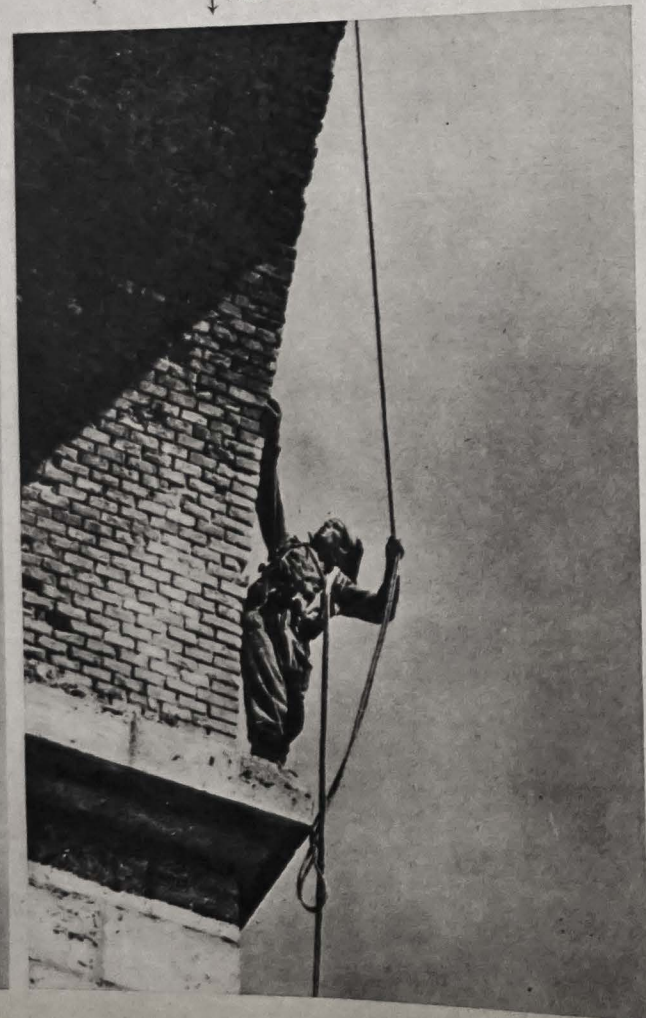


Z dokumentarnego filmu angielskiego: „Sword of the spirit”. Pierwsza oznaka wojny: kobiety stoją w kolejce po żywność

Zdjęcie z filmu „Western Approaches” — dramatyczne historii jednego ze statków bryt. marynarki handlowej



Polski komandos wysadza w powietrze most kolejowy



Film dokumentarny, przedstawiający wszelkie przejawy codziennego życia w jego najbardziej autentycznej formie, nie tylko spełnia zadania naukowe, wychowawcze, dydaktyczne, czy propagandowe, lecz stał się również nowym wyrazem artystycznej wypowiedzi. W Wielkiej Brytanii film dokumentarny stanowi niemal całkowicie odrębną dziedzinę twórczości kinematograficznej. Już przed szeregiem lat grupa młodych filmowców angielskich z Johnem Griersonem i Edgarem Anstey na czele postanowiła wypróbować Dziesiątą Muzę z ciasnych ścian atelier, stylizowanych dekoracji, sztucznych ram scenariusza, czy sztucznej gry aktorów. Postanowiono wówczas pokazać widzowi piękno przyrody nieopozowanej, łąki i pola rozbrzmiewające piosenką prawdziwie pracujących żniwiarzy, kopalnie huczące oskarżeniami górników, fabryki w postuku maszyn, ludzi morza istotnie walczących z żywiołem.

Wyniki zamierzeń pionierów tego nowego kierunku filmowego przeniosły wszelkie oczekiwania. Obrazy, w których aktorami byli zwykli ludzie z tłumy, tematem — trud powszedniego dnia, a tłem — widoki natury, szczerością swą i prawdą przebojem zjednały sobie publiczność. Z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej wojenne kroniki filmowe nabrały szczególnego znaczenia uwieczniając na taśmie wysiłek, poświęcenie i bohaterstwo żołnierza. Ostatnio szereg autentycznych zdjęć z walk w pustyni, na wodzie i w powietrzu wraz z wplecioną fabułą dramatyczną przy współudziale jednego lub małej ilości artystów, którzy jednak grają role raczej drugoplanowe, stworzyły najbardziej pasjonujący widza rodzaj sztuki filmowej. W ten sposób powstał pustynny dramat: „Sahara” oraz słynna epopeja morska zatopionego krążownika brytyjskiego: „In which we serve”.

Polski film dokumentarny nie pozostaje w tyle za produkcją zagraniczną. Dzisiejszy Referat Filmowy Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu, który powstał w styczniu 1942 roku przy tworzącej się Armii Polskiej w Buzułuku, jeszcze na terenach Rosji nakreślił wojskową kronikę oraz film p. t.: „Dzieci” ukazujący nędzę polskiej dziewczyny i młodzieży, która z zęstań i obozów pracy, bosa i obdarta spieszyła do Armii. Później, na Środkowym Wschodzie Referat Filmowy zrealizował trzy reportaże z życia naszego wojska, a po wyjeździe Korpusu do Włoch — szereg kronik wojennych m. in. zdobycie Monte Cassino i Bolonii. Z materiałów odnalezionych na terenie Palestyny zrekonstruowano cztery krótkie filmy przedstawiające Wilno, Kraków, piękno Ziemi Wschodnich oraz „z nad Popradu i Dunajca”. Ponadto wykonano z materiałów dokumentarnych film fragmentaryczny obrazujący rozwój Polski w latach 1919—1939.

Poza szeregiem walorów o charakterze artystycznym, kształcącym, wychowawczym i pamiątkowym, film dokumentarny w ogóle, a polski w szczególności stawiając widzowi przed oczyma prawdę, jest silnym i niezbitym dowodem w walce z wszelką kłamliwą propagandą wrogiej prasy i literatury.

T. W.

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

ROK IV

PARADA

NIEDZIELA, 27 STYCZNIA 1946 R.

ILLUSTRATED FORTNIGHTLY FOR THE POLISH FORCES

№ 3 (73)

KORRESPONDENCJA WŁASNA „PARADY” Z NIEMIEC TADEUSZ PNIEWSKI

W dwu i półgodzinnej jeździe z Norymbergi do Regensburga jedna jest tylko minuta wojny: w zagubionej w gruzach mieścinie Neumark, rzadkim wyjątku z niemieckiej reguły — zniszczonych wielkich, a ocalałych małych miast. Reszta drogi dobiega z podświadomości porwane taśmy bardzo dawnego filmu i tęsknotą nagłe wyostrzoną wiąże mnie — z tym lasem sosnowym, z zapachem ziemi pługiem odwalanej, z dziwnym podobieństwem dolin, jakie kaprys serpentyn szosy odsłania i zakrywa... Ubywa drogi, przybywa złudzeń, zwłaszcza że i ludzi nie widać. Bez ludzi kraj ten jest piękny.

Piękna mogła być kiedyś Ratsybona (Regensburg), ale tu są już mosty wojenne na nie modrym Dunaju, ślady bomb, zresztą dość rzadkie — miasto jest wyjątkowo mało uszkodzone — tutaj są ludzie przeszłością wojny tej obciążeni, przyszłością jeszcze nie dźwignięci.

„Miasto, podobno, bardzo opornie przyjmowało wiarę hitlerowską”, a nawet w starych murach sam Hitler miał doznać jakiegoś despektu, nigdy nie darowanego. Regensburg był zawsze w niełasce u Führera — objaśnia mi z dumą mieszczanin, ubrany — jak wszyscy tutaj — jeszcze dostatnio. Zanim Rzesza skapitulowała, Regensburg już wywiesił białe flagi, za co hitlerowcy zdążyli rozstrzelać burmistrza i kilku radnych. Chce pan? Mogę pokazać ich groby!”

Możnaby się nawet zainteresować opornym miastem, czy istotnie jest coś poważniejszego w tej rosnącej legendzie, gdyby inny temat nie wyrósł nad wszystko i nie przestonił sobą całości wrażeń z nad Dunaju.

„Iwonka” — tak nazywa się dzisiaj Gaststätte, której właściciel, zagorzały partyjnik, siedzi w więzieniu. Na ścianie szczytowej jest duża lilijka harcerska, na maszce flaga polska, gospodarzą harcerze. Równie młodzi jak silni, najmłodszy a najmocniejszy. Jest ich tylko 65, ale można także powiedzieć, że a z 65-ciu. Dziw, że tylu ich jest, tylu zostało — z Oświęcimia i Mauthausen...

Pojechali ich 800 chłopców, z Pruszkowa do Oświęcimia, po warszawskim powstaniu, z rodzicami, część samotnie. W obozie koncentracyjnym Niemcy postali do komory gazowej 300, resztę, w styczniu 1945 r. pędzono marszem ewakuacyjnym do Mauthausen. Doszło zaledwie 132, wolności doczekało się tylko 80. Dzisiaj 65 chłopców, od lat siedmiu do szesnastu, zebranych zostało ze zdziczałej gromady w zespół harcerski. Jest biednie — jeszcze tydzień przed moim przyjazdem, 17 października, chłopcy chodzili boso, — jest chłodno, czasem i głodno, ale nareszcie bezpiecznie, nareszcie prawie jak w domu. Niektórzy pamiętają swe miasta i rodziny, inni zapomnieli swych nazwisk, zastąpionych w kacetach numerem. Ten numer pamiętają i słowo „kacel” zbyt łatwo wymawiają — ci chłopcy, dzieci jeszcze, w granatowych porciętach i bluzach (dar Unry), którzy uczą się teraz w polskiej szkole powszechnej, możliwie sami sobie radzą po harcersku; dzieląc z trudem otrzymane kalorie — 1500 dziennie. Po takich przejściach jest to za mało! — Marzą o... wyjeździe z Niemiec. Dokąd? — „Do 2 Korpusu!”

W „Iwonce” spotykam się nie tylko z niewymierną krzywdą, ale również z odwagą życiową, z zapamiętaniem darcim się w górę. Nikt z obcych tym dzieciom niczego nie dał. Żeby dawali, trzeba było żądać i zdobywać, wydobywać samemu... Nie wszędzie, nawet nie często, tak właśnie się dzieje. Obok zespółów są i luźne, rozlatujące się gromady, przypadkiem gdzieś umiejscowione.

To są najmłodszy kacetowcy, z którymi spotkałem się w Niemczech. Kacetowców jest bardzo dużo, przede

wszystkim polskich, częściowo nawet zorganizowanych w Związek Byłych Więźniów Obozów Koncentracyjnych. Ramy organizacyjne bytych kacetowców mają jednak charakter raczej lokalny, nie obejmujący wszystkich, ani osób, ani okręgów. Władze okupacyjne przyznają im pewne przywileje — większe racje żywnościowe, nie obowiązują ich kolejki w sklepach, czy urzędach, szczególnie ważne prawo rekwiencji mieszkania bytego partyjnika — ale jak wszystko w Niemczech, tak i to uzależnione jest od warunków lokalnych, od dobrej woli władzy sojuszniczej i energii kacetowca. W środowiskach polskich stanowisko nieuprzywilejowania bytych więźniów znalazło swój wyraz w słowach adwokata, również kacetowca, Czarkowskiego, który na zjeździe polskim w Bardowiku oświadczył, poparty przez delegatów: „Nie chcemy przywilejów z tytułu cierpienia i zasług, widzieliśmy ile zła przyniosła Polsce przed wojną „zasługomania”... Nie chcemy niczego więcej ponad to, co ma ogół!”

Wielu Polaków, bytych więźniów, nosi znaczek, zrobiony jeszcze w Dachau przed uwolnieniem: biało-czerwona tarcza z numerem obozowym i literą „P”.

Dunaj zamieniamy na Men, Ratsybona na Frankfurt jeden dzień jazdy samochodem wystarcza. Jeszcze jeden dzień podróży, męczącej niezmiennością powtarzających się motywów: — objazdów i ruin, niewidzianej nigdzie przedtem szarzyzny, zmęczenia i zubożenia ludzi, i tej obojętnej niewidzialnej a wszędzie odczuwalnej, jaka ciąży na każdym, kto Niemiec nie ogląda jedynie z samochodu sojuszniczego.

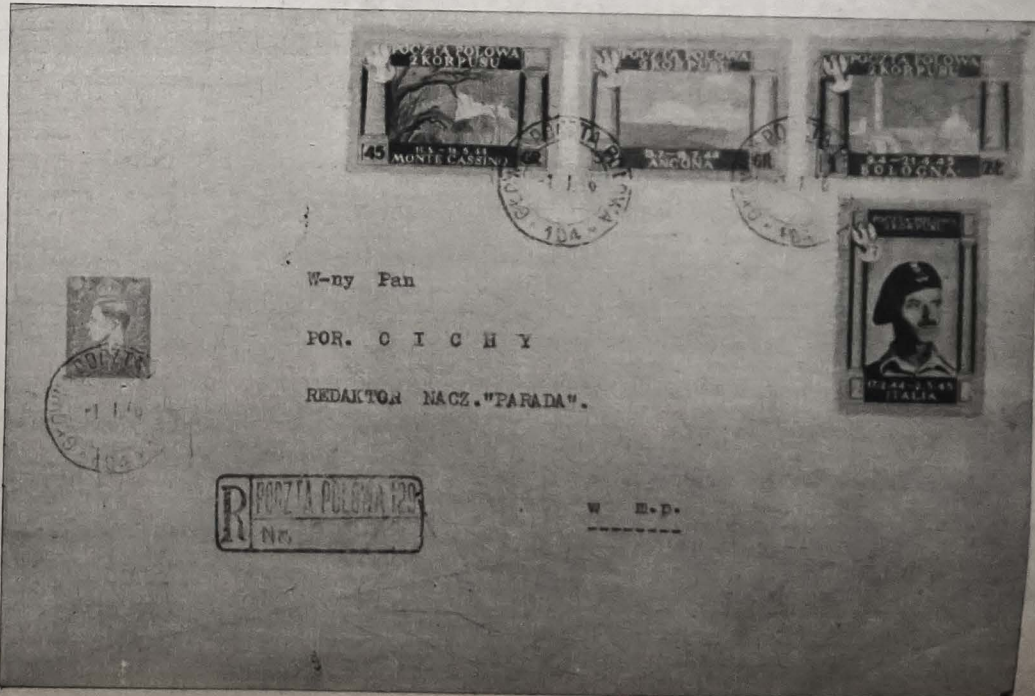
Frankfurt jest więcej zniszczony, niż Monachium, jest też bardziej wojskowy. Siedziba głównej kwatery amerykańskiej, tak zwanego USFET (United States Forces European Theatre), ma ulice, dostępne tylko dla pojazdów wojskowych, a nawet swoje „ghetto”, całą część miasta, z pięknym gmachem Farbenindustrie, odrutowaną i nie zniszczoną. Podobno Amerykanie wyznaczali sobie z góry swe kwatery, nie bombardując wybranej części. Ka-

„Fremdenzimmer” — zajęli polscy żołnierze

NAD DUNAJEM I MENEM



Znaczki Polskiej Poczty Polowej 2 Korpusu



W-ny Pan

POR. O I C H Y

REDAKTOR NACZ. „PARADA”.

W E - P.

FANCHROMATIC



Dozniczkowi policy gospodarzą dani w Eppstein

syno dla przejeżdżających oficerów sojusznicy znajdują się wprawdzie w zbiorowym Frankfurcie, ale lasem swym i urządzeniem należy do urzędowej części miasta. Jest tu ciepło, białe obrusy i porządna zastawa, prawdziwa kawa, ale się chce, dobre jedzenie, orkiestra i kelnerki, które białe urdy zastępują bardzo zachęcającymi uśmiechami.

Niemiecki Frankfurt jest, również jak inne miasta, pomru. Ludzie wypracowani i siloceni przy każdej okazji, na przystankach tramwajowych, przed licznymi, coraz to nowymi, zaprzęgniętymi wozami okupacyjnymi i niemieckimi, kurs codzienny wymiany, odczytują kurs codzienny wymiany, podają i popyt: radio za buty, narty za wełnę, ubranie i futro za pokój...

Them łatwiej jest tak samo milczący i karny, nie irytujący się na rewizję, ale mniej uprzejmy, niż w Monachium (bardziej z wojskiem „otrząskany”). Trudniej tutaj spotkać — nie widziałem ani jednej — elegancką Niemkę, mniej też jest niż w Monachium dobrze ubranych mężczyzn. O Polaków bardzo łatwo — są wszędzie, na ulicy, na kierunku kwatery amerykańskiej, gdzie jest również Polska Misja Wojskowa, na drogach wylotowych, zwłaszcza są na dworcu. Dziwią się Anglosasi: „Cóż wy się tak kręcicie? Z północy na południe, na wschód i zachód”.

Polak w Trzebiej Rzeszy był zamknięty, nie mógł się poruszać, teraz więc nie może usiedzieć na miejscu, nie znosząc pośredniego choćby ograniczenia swobodę. Im bardziej jest samotny, bez rodziny, tym większym jest trampingiem, w którym żądzą świata i swobodę potęguje bezczynność.

Do Schwanheim, niekmitnego bombami prowincjonalnego przedmieścia, przeprowiam się promem, korzystanie z jedynej dzisiaj mostu prowizorycznego dałoby niemożliwą stratę czasu. Na Men i czekających ludzi,

przez Warszawę w lipcu 1944 roku. „Czyżby się tu sobie noże spojrzeć i śmieć na ostrze tych noży”.

— Jakże bez sensu, bez sensu było to wszystko, te mosty wystrzone tu w powietrze, i ten opór ostatniego roku. U nas, w pułku, od dawna nikt już nie wierzył w zwycięstwo, w Führera.

„A teraz?” — rzucam pytanie.

— Tym bardziej nie wierzymy. Er hat ja alles falsch gemacht... „Tak łatwo skapitulowaliście? Wy, młodzież hitlerowska, fanatyczna?”

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

— Nigdy nie należałem do Hitler-Jugend — wyrwa się stanowczo 24-letni

CO TO JEST „NARKO-SYNTETYZA”?



Po zastrzyku narko-syntetycznym, twarz pacjenta staje się ekranem jego wewnętrznych przeżyć



Jedną z najbardziej sensacyjnych metod leczniczych, wynalezionych w czasie tej wojny, jest t. zw. „narko-syntetaza”. Metoda ta wynaleziona przez wojskowych lekarzy amerykańskich, oddała ogromne usługi w leczeniu neuroz i zaburzeń nerwowo-psychicznych nabytych w czasie akcji.

Pacjent otrzymuje zastrzyk dożylny specjalnego preparatu. Niemal bezpośrednio popada w rodzaj snu, w czasie którego przestaje działać jego zmysł krytyczny i psychicznej kontroli. Mówi z największą swobodą o najintymniejszych swoich przeżyciach i cała jego sfera podświadomości stoi otworem przed lekarzem.

Prasa amerykańska opisuje wiele wypadków urazów nerwowych i psychicznych, które wyleczono tą metodą umożliwiając zbadanie indywidualnego duchowego problemu każdego pacjenta. Człowiek po zastrzyku narko-syntetycznym nie jest w stanie niczego zataić, nie ukryć i niczego skłamać. Jego świadomość i zmysł kontroli są uśpione, pamięć natomiast wyostrowiona. Na żądanie lekarza pacjent mówi i opowiada jakby czytał z książki swoją własną historię.

Interującym jest, że po ustaniu działania zastrzyku chore nie pamięta o czym mówił w czasie narko-syntetycznego transu. Jest to jak dotąd najdramatyczniejsza próba wdrarcia się w tajemnice psychiki człowieka.

Wróg ludzkości Nr 1 — szczur



1080

Nie lew, nie tygrys, nie wąż, lecz — szczur jest wrogiem Nr 1 rodzaju ludzkiego. Amerykański profesor D. E. Lantz stwierdził, że w ciągu dziejów dzięki szczurom wymarło więcej ludzi niż na skutek wojen, z drugą wojną światową włącznie. Straty spowodowane przez szczury gospodarce Stanów Zjednoczonych oceniane są na 500.000.000 dolarów rocznie. Na całej kuli ziemskiej szkody wyrządzone przez szczury przenoszą cyfrę 1.000.000.000 dolarów rocznie. To są straty bezpośrednie w kauczuku, w oponach samochodowych, w środkach żywności itd. W Paryżu — jak stwierdzili inżynierowie amerykańscy — szczury zniszczyły 10 tysięcy mil kabla telefonicznego.

Obecnie w Stanach Zjednoczonych przystąpiono do wojny przeciw szczurom. Stosuje się wobec tych czworonogów dwa rodzaje broni: łapki elektryczne oraz preparat 1080, który jest jeszcze bardziej śmiertelny, niż słynny DDT.

OKO W SPADKU...



Znany zawodnik, Paul Sarringhaus zakłada szkła kontaktowe przed meczem

W Nowym Jorku istnieje specjalne towarzystwo, któremu można zapisać swoje oczy w spadku. Wielu ludzi zawdzięcza dziś przywrócenie wzroku takim właśnie spadkodawcom, którzy testamentem przekazali swe oczy cytanemu towarzystwu. Chirurgia oka stoi dziś tak wysoko, że w wielu wypadkach możliwa jest transplantacja jednej ze składowych części oka. Dziś w Stanach Zjednoczonych jest zaledwie kilkunastu lekarzy specjalistów, którzy przeprowadzają takie operacje. Nie mniej ludzi, którzy odzyskali po wielu latach ślepoty wzrok na skutek transplantacji części oka z oka zmarłego ofiarodawcy — liczy się dziś już na tysiące. Pewien okres czasu oko można przechować podobnie jak krew. Ciągłe jednak jest znacznie więcej pacjentów czekających na operację, niż zaoterowanych zdrowych oczu, które

— mimo, że ich pierwszy właściciel zmarł — mogą służyć jeszcze innym. Za kilkanaście lat okulary przejdą do historii. Zastąpią je nasadki na gałki oczne czyli t. zw. szkła kontaktowe. W samej Anglii ponad dwa tysiące ludzi, którzy dawniej nosili okulary zamiast je na szkła kontaktowe. Soczewka kontaktowa spoczywa bezpośrednio na gałce ocznej i wchodzi pod powiekę górną i dolną. Jest najzupełniej niewidoczna. Posiada ogromną wytrzymałość nad okularami zarówno pod względem kosmetycznym, jak i praktycznym. Soczewka kontaktowa porusza się razem z okiem i gwarantuje wskutek tego w każdej pozycji jednakową ostrość widzenia. Posiada jednak i wady. Wymaga dłuższego czasu przystosowania i przyzwyczajenia, no i jest... kilkadziesiąt razy droższa od najlepszych okularów.

ruszono i w Königstein Hindenburga na skole. Zatraskany dzień powszedni miła dziś ten pomnik obojętnie, kiedyś — znowu do nich wróci.

Nowością w drzemce Eppsteina są dziennikarze polscy, z najwyższej góry i zdobytej dla siebie pozycji moralnej panujący nad miasteczkiem. Najpierw mieszkali w hotelu na leśnej górze, tuż przy Kaiserempel — świątyni zjednoczenia, Wilhelma, Moltkego i Bismarcka, i na tym tak odpowiednim miejscu i września rozpalili ognisko pamiętkowe. Teraz, na zime, siedzą trochę niżej w pięknej Jugendherberge, do której często zagląda sam burmistrz, troskliwie dopytujący, czy nie trzeba czegoś dla wygodniejszego urządzenia Domu — jak głosi tablica — Dziennikarzy Polskich, a jak my jeszcze dodamy, siedziby Związku Dziennikarzy Polskich w byłej Rzeszy.

Stromość góry, ani polskość tego domu, zaznaczona mocno wskaźnikiem na rynku, nie jest przeszkodą dla dziwnych nieraz wizyt.

Przychodzi więc leśniczy niemiecki. Lat 63, członek partii od roku 1933 — podlega zarządzeniu sojusznictwu o zwolnieniu ze stanowiska. Zjawia się tutaj, Polaków prosi o interwencję i pomoc twierdząc, że z obcymi robotnikami obchodził się rzekomo bardzo dobrze.

Niemiec otrzymuje radę, by zwrócił się do tych robotników o odpowiednie zaświadczenie. Rada nie trafia mu do gustu. Uniżenie, przesadnie pokornie, cofając się tyłem, kłania się wiele razy i wychodzi.

Zaciekawieni dziennikarze dowiadują się później, że leśny lis poradził sobie doskonale. W związku zawodowym nic mu nie pomogli w sprawie nieuchronnego zwolnienia z posady, zapewnił jednak, że jeśli wstąpi do związku, przejdzie potem proces rehabilitacyjny i zapewne — wróci do lasu.

Sprawa leśnika jest typowa dla problemu personalnego, jaki ciąży nad przeprowadzaną czystką w aparacie urzędniczym całych Niemiec. Zasadniczo wylewa się z kierowniczych stanowisk wszystkich członków partii i każde sprzecznym z tym zatrudnienie podlega surowej karze. Wyjątek stanowią wszyscy, którzy według prawa musieli należeć do Hitler-Jugend lub Bund Deutscher Mädel, a nie zajmowali tam kierow-

niczych funkcji, oraz ci, którzy po 1 marca 1944 powołani zostali do Waffen-SS i byli tam w stopniu jedynie szeregowca. W praktyce przedstawia to ogromne trudności nie tylko dla skutecznej kontroli danych personalnych — dokonuje się ciągle nowych aresztowań za ławuszerstwa — ale również dla nowej obsady. Szkolnictwo, sądownictwo i policja — wymagają niemal stuprocentowej zmiany personalnej, dokonywanej — co utrudnia sytuację — przy podtrzymaniu w ruchu aparatu, który w coraz szerszym zakresie przejmuje kraj z rąk zarządu sojusznictwa. Jest więc nieunikniona łatanina, urzęda się różne kursy, na które najchętniej i najliczniej zapisują się zwolnieni żołnierze. Np. w strefie amerykańskiej na kursach dla nauczycieli przeważają maturzyści, którzy zaraz po egzaminie dojrzałości poszli do Wehrmachtu, a teraz czują się zbyt starzy, by rozpocząć wyższe studia. Trudności te odbijają się również na uniwersytetach, powodując często odraczenie otwarcia roku akademickiego, jak np. w Würzburgu. W strefie brytyjskiej nauka została już podjęta w 6500 szkołach, z cyfrą 1.150.000 dzieci, co wynosi mniej więcej połowę stanu przedwojennego na tym obszarze. Są to jednak głównie szkoły powszechne, gdzie trudność obsady nauczycielskiej siłą faktu są daleko mniejsze, niż w szkołach wyższych. Nic zresztą nie wiadomo, ile z uczącego personelu odpowiada wymaganiom nowej szkoły i kwalifikacjom fachowym w ogóle. Cóż mówić dopiero o — policji...

Z trudności tego rodzaju można wybrnąć nie tylko kursami, ale i obchodzeniem przepisów. Możliwości jest dużo, na pewno wyzyskiwanych, i nie może być inaczej w tym kraju, rozłożonym wojną i hitleryzmem na Dziką Zachód. Do licznych nowych procedur doszedł jeszcze jeden, o charakterze raczej politycznym, niż zarobkowym, — dehitleryzacji ludzi.

Przeszkadza mu w tym ruchliwy i dobry wywiad sojuszników, zebrane tajne dokumenty partyjne, ale przede wszystkim — donosicielstwo samych Niemców.

Dobrze ich w tym wyszkolił reżim hitlerowski. A nie przygotował — wbrew pozorom — do ofiarnej i trudnego życia, nie przygotował też — „Wehrwofu”.

NA SZLAKU BOJÓW 2 KORPUSU — FORLI

Korespond. własna „Parady” — JANISŁAW SZCZEPANIAK

Obecnie zacieśnić się mają więzy przyjaźni między nami a mieszkańcami tego miasta. Zyczymy sobie tego, pragniemy także ludność włościańską, o czym świadczy wymownie pismo, jakie Syndyk Forli wystosował do Dowódcy Dywizji Kresowej, gen. Nikodema Sulika: „Pragnę wyrazić Panu, jak i Pańskim walecznym żołnierzom, którzy tak wielki wkład wnieśli dla sprawy wyzwolenia naszego miasta, jak najżywsze i najgorętsze namyślenie, jak najżywsze i najgorętsze podziękowanie... Wyrażam nadzieję, że w czasie Waszego pobytu w Forli wytworzy się pomiędzy żołnierzami polskimi a ludnością miejscową stosunek wzajemnego porozumienia, pozwalający łatwiej znieść Wam oddalenie od Ojczyzny”.

Żeby się z kimś zaprzyjaźnić, trzeba go poznać, trzeba poznać jego przeszłość. Oto uzasadnienie tego reportażu!

Forli jest osadą starożytną, początkami swymi sięgającą ery brązu i żelaza. Mieszkał tu kiedyś starzy Italowie, potem jakaś mieszanina Umbrobów i Gallów, a wreszcie była to osada rzymska, którą nazwano Forum Livii.

Między dwoma ramionami rzeki Montone doskonałe było miejsce na obóz rzymskich legionów. I rzeczywiście była to osada ściśle wojskowa, regularne „castrum romanum” z przyłęgłościami. Była to osada skromna nawet wtedy, gdy sąsiednia Ravenna opływała w splendor cesarskiej, bizantyjskiej stolicy. Także budowanie ważnej drogi wojskowej Via Emilia nie wpłynęło na wzrost Forli. Za czasów rzymskich nie posiadało ono nigdy rangi miasta-municipium.

Nastaje potem długi okres w historii, gdy o Forli jest cicho. Jest to czas upadku cesarstwa rzymskiego i czas najazdów ludów z północy. Następnie jednak odradza się ono i coraz o nim głośnie. Pierwsze wieki ery chrześcijańskiej wspominają o Forli w swych legendach o św. Merkuriu, jednym z pierwszych patronów miasta, którego kościół i opactwo znajduje się w samym jego centrum.

Wiek średni są dopiero czasem prawdziwego rozkwitu Forli. Głośno o nim od szczytu broni, którą Forliwiczycy krzyżują kilkakrotnie z sąsiednią Faenzą, a nawet z Bolonią, Wenecją czy Florencją. W obronie

swjej niezależności nie waha się Forli podnieść ręki przeciwko wojskom papieskim.

Herosem okresu walk między Gwelfami i Ghibelinami stał się we Forli kapitan Guido da Montefeltro. Dowodząc zjednoczonymi Ghibelinami z całości Romagny, pokonał Gwelfów boję łobskich. Mówią zapiski, że Forliwiczycy rozbili w perzynę 8.000 żołnierzy i zdobyli 3.000 wozów z zaprzęgiem i ładunkiem. Guido z triumfem wjechał do miasta na rydwaniu ciągniętym przez 500 jeńców. Rydwaniem tym zjechał Guido aż do dantejskiego „Piekiła”.

Po tym zwycięstwie złupiono terytoria bolońskie, spalono Castel S. Pietro, zdobyto Cervia, zagarnięto Cesenę oraz Bagnacavallo. Potęga Forli sołą w oku stała się Florencja. Zebrałszy liczne zastępy Gwelfów, ruszają Florentczycy przeciwko Forli. Senat forliwijski wyposażony dobrze swe hufce, niedaleko Civitella z takim impetem uderzył na wroga, że po kilkugodzinnej walce pełne odniosł zwycięstwo. Teraz i Ravenna i Rimini usiłują zacieśnić więzy przyjaźni z Forli. Jak zwykle: potężni tego świata łatwo zyskują przyjaciół!

Nad Forli jednak zbierają się chmury. Zaniepokojony zwycięstwami Ghibelinów papież Marcin IV, podżegany ponadto przez Raweńczyków (tych samych, co ubiegali się o przyjaźń Forli), upokorzyć chce potężne miasto i zagarnąć pod swą władzę. W 1282 r. na jego rozkaz armia złożona z Francuzów i Włochów, rusza przeciwko Forli. Pada Faenza i wróg staje pod murami miasta. Wówczas raz jeszcze z polecenia władz miejskich podejmuje obronę miasta Guido da Montefeltro i sprawa Francuzom rzeź, którą Dante wspomina w XXVII pieśni „Piekiła”, w tym, tak często we Forli wspomnianym dwuwierszu:

„Ziemia ta długą już przeżyła próbę; a Francuzom krwawą zgotowała łaźnię”.

3.000 Francuzów padło. Wspólna ich mogiła znajdować się ma tam, gdzie dzisiaj jest plac Aureliusza Saffi. Zwycięstwo to było zasługą filozofa i astronoma forliwskiego, Guido Bonetti, który swymi radami wspierał kapitana. Obydwaj oni przywdziali później habit franciszkański. Było to w średniowieczu przecieże!

Wśród tych triumfów we Forli rodzą się niesnaski między dwoma naj-

Warownia Katarzyny Sforza



Corso Diaz: Pałac Mangelli i arkady pałacu Podesty

potężniejszymi rodami miejscowymi: Orgogliosi i Ordelaffi. Tym niezgodom po części przypisać należy fakt, że w roku następnym tj. w 1283 wojska Marcina IV zajęły Forli i krwawo rozprawiły się z Ghibelinami. Domy ich zniszczono, majątki skonfiskowano. Zburzono też mury miejskie i fortyfikacje. Ghibelinowie dochodzą jednak ponownie do głosu. W 1292 ofiarą ich zemsty stał się legat papieski. Po raz trzeci zapłonął tu Gwelfowie, lecz Forli nie może znieść długo tego „jarzma”. W 1296 ma miejsce krwawa ruchawka, której ofiarą staje się jeden z przywódców Gwelfów, „członek i duma rodu Calboli” — Ranieri.

We Forli przebywał pewien czas z początkiem XIII stulecia Dante Alighieri, wynany z Florencji. Wielki ten poeta był sekretarzem na dworze Ordelaffi, którzy z kolei przez dwa wieki byli panami Forli. Od nich na przełomie XV i XVI wieku przejęła władzę Katarzyna Sforza, która w swej fortecy, do dziś dnia dumnie szczytującą zębami swych bastionów, stawała czoła nawet Cezaremu Borgia i kpiła sobie z niezadowolonia forliwskiego ludu.

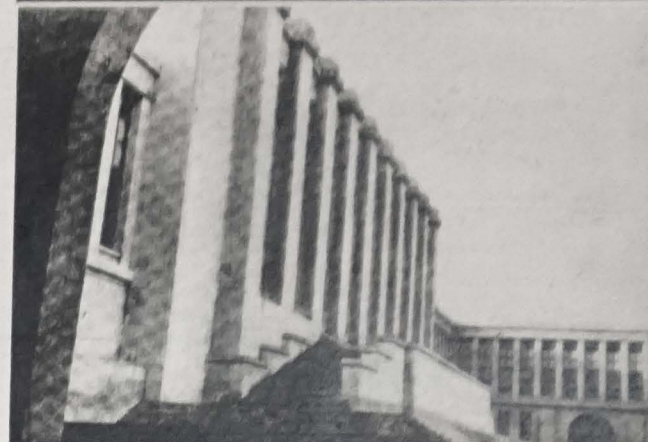
Po roku 1504 Forli należy do Kościoła. W 1797 staje się częścią Republiki Cisalpińskiej. 1815 wraca zno-

wu pod władzę papieską, by w 1859 stać się częścią Zjednoczonych Włoch. Historia wieku XIX i XX tak jest bogata w szczegóły i nazwiska, że ograniczymy się do wymienienia najważniejszych: Piotra Maronelli, męczennika ze Spielbergu, którego pamięci poświęcono jedną z ulic Aureliusza Saffi, trybuna Republice Romane i z czasów pierwszej wojny światowej, Fulcierię Paulucci da Calboli.

Nie wyczerpaliśmy tematu. Dla odprężenia po tych historycznych danych i wywodach udajmy się na swobodną bez ładu i składu przechadzkę po mieście. Wszędzie, na każdym kroku znajdziemy rzeczy godne widzenia. Dziesiątki pięknych pałaców. Podwórcze i arkady. Katedrę piękną kolumną N. M. P. od Ognia i neoklasycyzną fasadą, kościół św. Trójcy, zawierający w swym wnętrzu cacko w postaci nagrobka duża Canowy — to przykłady tych skatalogowanych już zabytków.

By wreszcie jak w kronice czytać w Forli — pójdźmy na cmentarz. Tam w Panteonie znajdziemy pomniki i nazwiska tych, co wielkość miasta tworzyli i budowali, a opodal na prostych żołnierskich krzyżach numery ewidencyjne, kryptonimy oswojonych już zabytków.

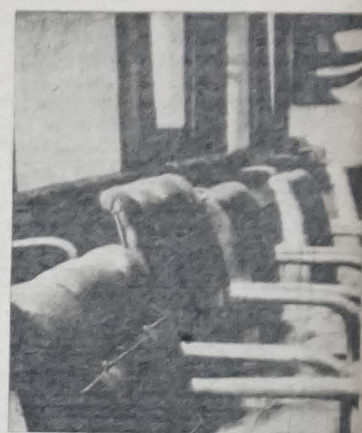
Pałac niespełnionych nadziei



Pusty pałac dawnej Ligi Narodów

Siedzibą UNO (United Nations Organisation) ma być Ameryka. Cóż stanie się zatem z wspaniałym pałacem b. Ligi Narodów ocenionym na sumę półtora miliona funtów szterlingów? Tysiące funtów włożono w odnawianie tego pałacu a do dziś dnia pięćdziesiąt woznych pięćdziesięciu elektrycznymi odkurzaczami odczyszcza cztery mile wytworzonych chodników, którymi zastane są korytarze. Codziennie ściera się również pył z rzędów foteli, na których od lat nikt nie zasiada.

Pusty pałac Ligi Narodów to pomnik idei na zapomnianym cmentarzu. I dziejowe memento. Pałace i organizacje nie wystarczają, aby zachować pokój. Żyć musi być idea międzynarodowej sprawiedliwości.



Codziennie odkurzone fotole sali posiedzeń

Corso Diaz: Podsienie starego domu



Podwórcze arkadowy pałacu Gaddich przy Via Garibaldi

Kościół i opactwo św. Merkuriusa przy placu Aureliusza Saffi w Forli

Najrozsądniej napisać wstęp: uzasadnić potrzebę wzmianki o tym, co się chce przedstawić i zachęcić czytelnika do pobłażliwego potraktowania wysiłków autora. Dlaczego pisać o Forli? Jest to miasto, które było etapem na szlaku bojów 2 Korpusu. Przed rokiem lała się krew polska w okolicach Forli. Oddziały nasze były jedynymi z pierwszych, które po zdobyciu miasta przez 4 Dyw. Bryt. w dniu 9 listopada ub. r. wkroczyły do Forli.

Panteon na cmentarzu w Forli

Fasada neoklasycyźna katedry w Forli





WARSAWA — Groby tych, co walczyli o wolność i prawdziwą niepodległość Polski



WARSAWA — Czego Niemcy nie zabrali, sprzedaje — jest jedną z niewielu „wolności”, które jeszcze zostały



„Wolność” sprzedania ostatniej koszuli



WARSAWA — W poszukiwaniu kilku ziemniaków — resztek których nie zdołano zarekwizować



WARSAWA — W głębi samochód NKWD — na pierwszym planie „samochody” Polaków

WARSAWA — Tylko kwiaty kwitną jeszcze w Warszawie...



WARSAWA — Komunikacja na Marszałkowskiej —

konia wprzężony w wóz



Król Ibn Saud w towarzystwie Króla Faruka w Kairze w drodze z pociągu do pałacu

TADEUSZ WITTLIN

List z Egiptu

Zima w Egipcie – Wojsko i cywile – Tancerki Wschodu – Król jedzie! – Walka z Raszidem – Sto żon – Ojciec trzydziestu trzech synów – Zbrodnia i kara – Wynalazek diabła – Wielkość i potęga.

Orszak królewski na ulicach stolicy Egiptu



Zima w Egipcie zapanowała już niepodzielnie. Wojska Sprzymierzonych chodzą dziś w ciepłych battle-dressach, swetrach i wełnianych koszulach. Wieczorem wielu żołnierzy widzi się w płaszczach i rękawiczkach. W biurach, urzędach i nie jednym prywatnym domu, gazowe, bądź nafotowe przenośne piecyki ogrzewają mieszkania. Eleganckie damy noszą wspaniałe futra: srebrne lisy, złote sobole, mułki i kapelusze. Najchętniej jednak szybko przejeżdżają przez miasto w ciepłe zamkniętych limuzyn. W nocy, gdy zrywa się wiatr, niebo zaciąga się chmurami i staje się jeszcze bardziej, wskazując — piętnaście stopni ciepła.

W dni świąteczne, gdy z pobliskich obozów wyrusza na miasto inwazja wojsk uzbrojonych w przepustki, w uliczną ciżbę cywilów, wpadają nagle zarzucone błękitne kotwice mundurowych hałaśliwych marynarzy, unoszą się ponad tłumem eskadry granatowych furazerek lotników, śmigają brunatne dyski beretów, bądź skrzydła cienistych kapeluszy australijskich zawadiaków. Zwykły natłok uliczny cowieczernego miejskiego spaceru uczciwych rodzin z grzecznyimi dziećmi i wzorowych biuralistów w buraczkowych fezach z czarnym kutasem znów nabiera nagle nieproszonej fantazji, młodzieńczego wigoru i przebrzmiałej bojowości. Po zarojonym mieście suną zielone koty, czerwone wielbłądy, białe syreny, żółwie, rybki, żubry na rękawach bluz, gwiazdki, bączki, tasiemki, koła, trójkoty, cyfry, liery i nazwy egzotycznych krajów na naramiennikach. Katarzynki niezmordowanie od sześciu lat rzepolą wciąż te same przeboje w podzwęku dzwonek tamburina, a u sprzedaw-

rydzą i pieczone kaszany. Na Placu Opery, gdzie spowiadają i bratnią siłą cokołu pomnika spojrzaniem w popularnym kabarecie arabickim, Cassino Badia wschodnie piękności czarują widzów tańcem brzucha przy dźwiękach egzotycznej muzyki flauty i piszczałek.

Ostatnio cały Egipt żyje wyjątkowo pod znakiem odwiedzin arabickiego króla Abdel Aziz Ibn Al Sauda. Droga jacht wiozący króla, do Kairu przystała wspaniale przybrana flagami saudyjskimi z białym mieczem Proksem rok na zielonym polu i mahometaniskim wyznaniem wiary: „Niema Boga, prócz Allaha, a Mahomet jest Jego Prorok” oraz narodowymi barwami Egiptu. Na cześć przybyłego dwadzieścia jeden armat oddało honorową salwę, w szkołach dzieci miały dzień wolny od zajęć i na stacjach, przez które przejeżdżał pociąg królewski w drodze do stolicy Egiptu, wzniosły skandowane okrzyki: „Ty jesteś gospodarzem, a my Twoimi gośćmi!”

Przedziwnie udekorowane bramy triumfalne, umyślnie zbudowane na przybycie monarchy zdobią miasto płonąc w nocy wielobarwnym światłem lamp i neonów z iskrzącą się na szczycie olbrzymią koroną, a ulicami na karabinach, wysypano czerwonym piaskiem pustyni.

Orszak królewski poprzedzany był przez szwadron policji konnej: czerwone fezy, brunatne twarze, czarne mundury, karmazynowe lampasy, białe rękawiczki, kare konie i lance z proporcami o barwach polskiej żandarmerii, czyli: żółto-czerwone. Zaczem postępował oddział gwardii królewskiej na śnieżno białych ruma-kach, w bajecznie malowniczych mundurach: błękitnych, przebogato wyszywanych złotem, w srebrnym połysku ostróg i szabel przepasanych szarfami pięknych oficerów z zabójczym, czarnym wąsikiem, oraz w niebiesko-czerwonej feerii proporców lanc kawalerzystów. Wojsko żywcem wybiegłe ze stron baśni Andersena, lub ożywione tekturowe wycinanki kolorowych żołnierzyków zabaw beztróskiego dzieciństwa. Za nimi z wolna posuwał się orszak królewski. We wspaniałych, otwartych karocach zaprzężonych w szóstkę koni, niektóre powożone przez stangretów z siedzącym obok o skrzyżowanych ramionach wygalonowanym fagasem w glansowanych rękawiczkach. W pierwszej karecie jechał król Faruk z dostojnym gościem, w następnych — synowie króla Ibn Sauda, dalej: rzad i dygnitarze pałacowi.

Historia objęcia tronu przez króla Ibn Sauda, wspaniale romantyczna, mogłaby być tematem najbardziej egzotycznej powieści, godnej pióra Karola Maya. Przodkowie obecnego władcy podbili Arabię jeszcze w osiemnastym stuleciu, lecz Ibn Saud, który przyszedł na świat w r. 1880, został jako kilkuletni chłopiec pozabawiony dziedzictwa i wraz z ojcem wygnany ze swego księstwa pędził ubogi żywot zwykłego Beduina.

Odważa jednak osobista i wiara w siebie tworzą czasem cuda. Jako dwudziestoletni młodzieniec, wraz z garstką wiernych towarzyszy, podkraść się pewnej nocy pod miasto Rjadh, stolicę królestwa Nedżid, którym z ramiienia jego wroga Ibn Raszida bierze prawnie władzę jeden z zauszników zwycięskiego rywala. Tutaj Ibn Saud ukrył swych ludzi w pobliskim lesie palmowym, sam zaś przeskoczył otaczające miasto mury, uspokoił na wycieczkę siły, otworzył bramy i wpuszczył swoich żołnierzy, którzy wbiegli w nożami w zębach. Straszna walka, która zawrzała pod osłoną ciemności, była krótka, lecz krwawa. Atakujący zaciukali kogo należało i wkrótce prawowity władca Ibn Saud obwołany został królem, jako że ojciec jego uznał za stosowne abdykować na rzecz swego dzielnego potomka.

Odtąd zwycięstwa i powodzenie nie odstępowały już nowego władcy ani na chwilę. W roku 1914 Ibn Saud rządził obszarami aż do Zatoki Perskiej, w roku 1926 zdobywał świętą Mekkę, bije na głowę swego najpotężniejszego przeciwnika Husseina i obwołuje się monarchą Arabii, którą w roku 1932 nazywa swo-

jmieniem Arabią Sauda czyli: Saudyjską.

Król Abdel Aziz Ibn Al Saud jest pierwszy, który w swym państwie stworzył regularną armię, koczownicze plemiona osadził na roli, ustalił podatki i ograniczył wygórowane opłaty ściągane z pątników pielgrzymujących do Mekki i Medyny. Wymiar sprawiedliwości w jego kraju jest szybki, lecz radykalnie skuteczny. Za kradzież nie ma więzienia, lecz schwytanemu złodziejowi obcina się poprostu rękę, dzięki czemu facet przestaje kraść raz na zawsze. Chyba, że jest mankutom. Wówczas, w razie niepoprawnej recydywy, dla świętego spokoju ciach obcina mu się drugą kończynę.

Król Ibn Saud jest władcą postępowym, zwalczającym ciemność. Gdy w związku z projektem założenia telefonu grupa zacończonych starców twierdziła, że telefon jest wynalazkiem diabła, król kazał jednak linię telefoniczną założyć, poczem oświadczył:

— Jeśli telefon istotnie jest diabliskim wynalazkiem, nie przepuści on świętych słów Koranu.

Zaczem ujął słuchawkę i wypowiedział jeden z werstów Świętej Księgi, które bez przeszkód przebiegły po telefonicznym drucie.

Opozycja została przekonana. Zajęty sprawami państwowymi król Ibn Saud nie zaniedbuje jednak osobistych spraw rodzinnych. Najlepszym tego dowodem, że lubi on spokojne życie rodzinne jest fakt, iż zniósł się ponad sto razy i jest ojcem trzydziestu trzech synów i niezliczonej ilości córek. Poza tym prowadzi żywot niemal ascetyczny: nie pali tytoniu, nie pije alkoholu, nie uznaje

hazardu, a na nabożeństwa, które odbywają się pięć razy dziennie, przybywa stałe wraz z wszystkimi trzydziestu trzema synami, przyczem jeśli który z nich choć jedno nabożeństwo opuści, zostaje przez ojca boleśnie ukarany.

Tak oto rządzi, panuje i rozmnaża się waleczny król Abdel Aziz Ibn Al Saud, którego tytułują: „O Ty, którego imię jest Prawo”, bądź: „O Długożyjący”, a który przyjeżdżając dziś do Egiptu jedynie poraz wtóry opuścił granice swego mocarstwa. Po raz pierwszy bowiem wyjechał z kraju przed rokiem, by spotkać się z prezydentem Rooseveltem i premierem Churchilllem.



Dwaj monarchowie podczas rewii kawalerii egipskiej



W zwierciadle prasy anglosaskiej

I
„WORLD REVIEW”, Simon Harcourt-Smith (w skrócie)

„W czasie czterech i pół lat naszego sojuszu podejrzliwość Rosji w stosunku do nas nigdy nie słabła. Od chwili wybuchu pierwszej bomby atomowej podejrzliwość ta wyraźnie wzrosła. Czy rosyjską politykę można uproszczyć do stwierdzenia, że Stalin jest zwolennikiem dobrych stosunków z nami, natomiast Mołotow usabia rosyjską ksenofobię — nie mogę powiedzieć. Niewątpliwie jednak wzrost autorytetu Mołotowa na Kremlu wiąże się z ową polityką sztydzenia z Zachodu z zachowaniem poważnej miny.

Najpierw państwa bałtyckie zostały poknięte. Liczne zgromadzenia zachęcane rosyjskimi bagnetami — głosowały za wcieleniem do Unii Sowieckiej Litwy, Łotwy i Estonii. W zdobytej Rumunii ustanowiono podporządkowany Rosji rząd Orozy. W Albanii — jej oddany sługa Georgieff ustanowił dyktaturę — plugawą nawet na bałkańskie stosunki.

Nasze uznanie — wbrew wszelkim zasadom moralności — Lubelskiego Komitetu nie uchroniło Polski przed faktem, że raz jeszcze stała się rosyjską prowincją. Czechosłowacja traktowana jest jak zdobyty kraj, a jej fabryki demontowane na rzecz przemysłu rosyjskiego. Austria z jej nowymi polami naftowymi, Węgry z ich zbożem — są najwidoczniej włączane w system sowieckiej gospodarki. Stan rzeczy jaki właśnie uznaliśmy w Albanii nie jest niczym innym jak ekspansją potęgi rosyjskiej w dół ku Adriatykowi.

Lecz faktem, który nas najgłębiej dotyka są grabieże i rabunki — i o gólnie nieludzkie zachowanie się wojsk rosyjskich w Europie wschodniej. Gwałt, wszy i głód — oto dary Rosji dla kontynentu, na wschód od linii biegnącej od Szczecina do Adriatyku.

Musimy zdawać sobie sprawę, że Rosji w jej obecnej sytuacji zupełnie nie zależy na losie Europy. Co Rosji szkodzić będzie, jeżeli na zachód od Berlina szerzyć się będą głód i ty-

fus? Jedyna z wielkiej trójki Anglia może ocalić Europę i jedyna Wielka Brytania jest w tym bezpośrednio zainteresowana.

Musimy odrzucić monstrualny układ poczdamski — którym, jak z radością to stwierdzam — pan Bevin sam nie uważa się związanym. Musimy porzucić myślenie tylko o nas samych dopóki niebezpieczeństwo nie minęło.

II

„TIME AND TIDE” (w skrócie)

„Wydarzenia w Persji, a szczególnie ich datowanie — wskazują jasno na to, że rząd sowiecki postawił Anglię i Stany Zjednoczone przed faktami dokonany, dokładnie zsynchronizowanymi z konferencją w Moskwie. Ustanowienie „autonomicznego” perskiego Azerbejdżanu pod ochroną sowieckich bagnetów należy rozumieć, że de facto, jeżeli nie formalnie, północna Persja stracona została zarówno dla Persji jak i dla państw zachodu.

Nie bez wagi są wiadomości, które wskazują, że w t. zw. „demokratycznych” oddziałach (Tudeh), które zdobyły Tabriz byli nie tylko mieszkańcy perskiego Azerbejdżanu, lecz również Kurdowie. Od dłuższego czasu było wiadomem rządowi perskiemu, że władze sowieckie przemycają Kurdów z sowieckiego terytorium do północnej Persji zaopatrując ich zarówno w broń jak i w bibułę propagandową. Równocześnie Moskwa „montuje” (engineering) kurdyjskie ruchy „autonomiczne” w Turcji i Iraku.

Zadaniem Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych będzie ustrzec resztę Persji od losu jakiego ofiarą padła północna Persja. Zadanie to dotyczy w pierwszym rzędzie Anglii, ponieważ zachowanie niepodległości Persji z uwagi na jej bezpośrednie sąsiedztwo z Zatoką Perską jest życiową i strategiczną koniecznością dla linii komunikacyjnych brytyjskiego imperium.

Rząd brytyjski jest za wycofaniem (obcych) wojsk z Persji, lecz słusznie uważa, że jeżeli armia czerwona ma

pozostać w północnej Persji w celu zniszczenia całości państwa perskiego — w takim wypadku nie będzie rzeczą możliwą dla wojsk brytyjskich opuścić Persję południową.

III

„TRIBUNE” (w skrócie)

Taktyka komunistów być może jest jasna z czysto partyjnego punktu widzenia, lecz niemniej zmierza ona do podminowania podstaw francuskiej demokracji. Francuscy komuniści zajmują kluczową pozycję w światowej polityce komunistycznej. To z Paryża amerykańscy komuniści zostali ostatnio napiętnowani za „oportunizm”. Francuscy komuniści usiłują opanować każdą niekomunistyczną międzynarodową organizację. Czy francuscy komuniści istotnie myślą, że warto ryzykować rozłam demokracji francuskiej w celu nie dopuszczenia do „Bloku Zachodniego”?

Pokój rzeczywisty, i jakim widzą go dyplomaci (World Review)



IV
„COLLIER'S” grudzień 1945 (w skrócie)

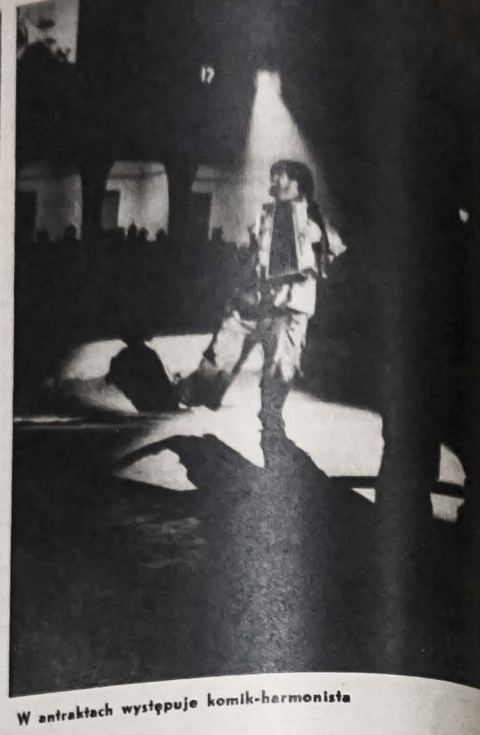
„Z 400.000 żołnierzy i oficerów w roku 1940 zbudowaliśmy gigantyczną armię 8 milionów. Wyćwiczyliśmy i wykwapowali dla sił zbrojnych około 13 milionów ludzi. Armia ta była decydującą siłą w tej wojnie i może być również potężnym czynnikiem pokoju. Obecnie demobilizujemy 20 tysięcy ludzi dziennie — 600.000 miesięcznie, a Kongres krzyczy: szybciej, szybciej, szybciej! Marynarka i Lotnictwo zwiększyło tempo demobilizacji. W konsekwencji spadamy na głowę w dół jako militarne i polityczne mocarstwo. Jeżeli ów proces nie zostanie na czas zatrzymany nie długo będziemy czekać chwili, gdy przestaniemy być „najpotężniejszym narodem świata”. Zachowanie nasze jest wysoce niebezpieczne. Postępujemy jak Ameryka w roku 1918. Wówczas demobilizowano również zbyt wielu i zbyt wcześnie.

Płótno bez słów (Time & Tide)



W przededniu podróży międzyplanetarnych

ności, pracujące pod wysokim ciśnieniem. Paliwo spala się za sprężonym powietrzem, dopływającym przez specjalne zawory. Ciężki aparat w kołach jest w ogromnej ilości w kołach... (Ciąg dalszy ze str. 10)



W antrakach występuje komik-harmonista

Cyrk przyjechał, ale do... Glasgow (Szkocja). Doreta Gray i jej brat w jednym z numerów akrobaticznych

DO MIASTA PRZYJECHAŁ CYRK...



Rewia stoni. Ta szóstka tancznic — to 60 proc. ogólnej ilości stoni w Anglii. Ich przewóz z Londynu do Glasgow kosztował £ 680

Wyberzmy się do cyrku! Na podmiejskim placu wznoszą dziś stożkową budę. Ogromną, kilka pięter wysoką. Robotnicy wkopują pale, naciągają obwisłe skrzydła płótniska, napięte liny okracają wokół żelaznych kołków. Do wnętrza wnoszą kłachy, deski, ławki i jakieś przedmioty niewiadomego przeznaczenia. Naokoło pełno dzieci i gawiedzi.

Wieczorem pierwsze przedstawienie. Siadamy na zatoczonym widowni i, jak za czasów dziecięcych, z rosnącą emocją i niepokojem rozbudzonego zacięciem, oczekiwaniem, oczekiwaniem, oczekiwaniem... (Ciąg dalszy z poprzedniej strony)

małych celów. Wyjątkowa obrona Londynu nie może służyć za przykład do umniejszenia jej strategicznych wartości. Przy zastosowaniu krótkiego zasięgu, bomba latająca zastąpi dalekonośną artylerię. Łatwość budowania wyrzutni pozwala stosować taktykę zaskoczenia.

W Ameryce, przed zakończeniem wojny zakłady Forda przystąpiły do masowej produkcji bomb rakietowych, przygotowanych do bombardowania Japonii z lotniskowców. Bomba atomowa pozwoliła im spocząć w magazynach. Według oświadczenia techników amerykańskich, są oni zdolni przedłużyć obecnie zasięg V2 do 4.000 km (I), bez zastosowania jakichkolwiek nowych wynalazków, poza opracowanymi przez Niemców. Zasięg ten można osiągnąć przez zbudowanie podwójnej rakiety: jedna unosi drugą na daleki dystans i odpada, gdy ta w odpowiednim czasie zaczyna działać samoczynnie. Jasne, że ta druga zawiera ładunek materiału wybuchowego.

A więc już obecnie 4.000 km! Jedno z państw Europy, produkujące zresztą bomby rakietowe, od początku wojny dąży do uzyskania "granicy strategicznych". W okresie techniki rakietowej granicy strategicznej nie stanowią nawet oceany. (D. c. n.)

JAN KIELEWICZ *) Wg „Myśli Lotniczej”, Dow. Pol. Sił Pow., Londyn, 1945.

U wejścia do cyrku poskramiacz lwów demonstruje umiejętności swych pupilów



- Str. 1: okładka, Tetry — „Mnich”
Str. 3: fot. T. Bortnowski
Str. 4: fot. Chruściel, „Narko-synteza” fot. „Life”
Str. 5: fot. „Life”, „1080” fot. „Post”
Str. 6, 7: fot. Iltis Beno, „Lig-Nar.” fot. „The Sphere”
Str. 8, 9: fot. Keystone
Str. 11: fot. inż. W. Ostrowski
Str. 12, 13: fot. „Parade”
Str. 14: fot. Bela Zola
Str. 16: aktorka filmowa Margaret Hockwood, fot. Brit. Min. of. Inf.

Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI

Table with columns: Poszukiwany, Poszukujący, containing names and dates of missing persons.

Osoby, które odnajdą swe nazwiska w niniejszym Wykazie Nr 19 (Cz. II), zechcą zwrócić się listownie do Centrali Poszukiwań PCK (Polish Forces Middle East 55), posługując się następującym wzorem pisma (można wyciąć, wypełnić i przesłać)

Form for reporting missing persons, including fields for name, address, date, and signature.

